Nr. 265. We Lwowie Wtorek dnia 26. Września 1871.

DZIENNIK POLSK

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

przesyłką pocztową ZA GRANICE: ... Rzeszy Niem... Danii 10 ...

Lwów, 25. września.

Posiedzenia koła polskiego, odbywane wieczorami w sali sejmowej pod przewodnictwem dra Majera, dają mały refleks obrad, toczących się w komisji adresowej. Ponieważ stronnictwo ministerjalne twierdziło, że zawarcie ugody wszechstronnej jest jawną tajemnicą, więc przeciwna strona, która nie lubi tajemnic nawet jawnych, ale kocha się w zupełnej jawności, zażądała od nich kategorycznie wyłuszczenia szczegółów ugody, o której mówią. Dotychczas bowiem, można było jeszcze okrywać się płaszczem tajemniczości i wmawiać w dziennikarstwo, w publiczność, że to się dzieje z wyższych względów; teraz zaś skoro sejm zebrany i wymagają od niego wotum ufności dla ministerstwa, czas aby wyjawić czystą prawdę, bo reprezentacja kraju nie może się opierać na złudzeniach jak publiczność naiwna, — lecz nie chcąc na siebie ściągnąć zarzutu lekkomyślności nie do darowania, musi postępowanie swoje stosować do rzeczywistości, jak najjaśniej wyświeconej.

Przyparto tedy panów ministerjałów, aby się nie żenowali, nie unosili wstydliwością fałszywą, lecz wyznali co wiedzą o tej sławionej ugodzie?

Odpowiedzi były nasamprzód bawełniane, tak że najlepszy loik nie mógł z nich wysnuć sobie dokładnego obrazu sytuacji ugodowej. Wreszcie pod natarciem jeszcze kategoryczniejszem sam prorok ugody prawno-państwowej złożył pychę z serca, i wyznał, że — n i c n i e w i e.

Od kogoż się dowiedzieć? — Od pana ministra bez teki? Niepodobna, pan minister właśnie w najciekawszej chwili opuścił Lwów nasamprzód w kierunku Rożysk, a następnie w kierunku Wiednia. — Od JE namiestnika? Także nie można, bo na posiedzeniach komisji adresowej nie bywa komisarz rządowy, a posiedzenia koła są zebraniami poufnemi.

Sprawa adresowa w sejmie naszym stoi więc dziś tak, że *projektowane wotum ufności dla ministerstwa musi odpaść*, bo przecież reprezentacja kraju nie potrafi się do tyla skompromitować, ... uchwalała wyraz ufności dla kogoś, którego ... *zna*; którego *celów nie widzi*, a którego *środki najżywszą budzą obawę* u wszystkich, którym drogą jest swoboda obywatelska.

Na wszelki wypadek adres nie prędko jeszcze będzie gotów. Podług intencji szanownego wnioskodawcy miał on służyć hr. Hohenwartowi poniekąd za viaticum w dalszej kampanii z przebrzydłymi centralistami. Tymczasem właśnie wzmiankowane powyżej okoliczności wpływają na to, że hr. Hohenwarth będzie musiał być jeszcze cokolwiek cierpliwym. Nie byłoby to wcale od rzeczy, gdyby sejm uchwalił przedtem parę cennych ustaw organizacyjnych (jak np. o sądach pokoju) i dopiero po osięgnięciu sankcji tych ustaw, przystąpił do uchwały adresu.

Ziemie Polskie.

Z gubernii kijowskiej piszą do *Gazety Warsz.* że w powiecie wasilkowskim, na polach folwarku Władysławskiego, w majątku hr. Branickiego, odbywała się w dniu 24. z. m. próba narzędzi rolniczych, przywiezionych na wystawę kijowską przez p. Romana Cichowskiego z Linowa, w obecności hr. Branickiego, hr. Esterhazego, pełnomocnika tychże dóbr p. Jarochowskiego i zgromadzonych sąsiadów. Narzędzia przywiezione przez p. Cichowskiego, próbowane w rozmaitych warunkach skutkiem długiej posuchy dla siebie nieprzyjaznych, wytrzymały najzupełniej próbę i okazały się praktycznemi dla gleby tamecznej. Ścisłość w budowie, lekkość w użyciu, łatwość w regulowaniu, przystępna cena znamionują wspomniane narzędzia.

C i e c h a n o w i e c leży nad małą rzeczką Nurcem; domy jego porozrzucane po obu brzegach tej rzeczki; z pozoru wygląda on na bardzo nędzną i ubogą mieścinę. Jej widok wraz z okolicą nie miłe sprawia wrażenie. Znaczna część domów chyli się, jakby do upadku; inne poodrapywane, wspierają się jedne o drugie, jakby o własnej mocy stać nie mogły. Całą ozdobę miasteczka stanowi piękny murowany kościoł parafialny w stylu odrodzenia. Przed kościołem rozciąga się dosyć obszerny plac; na placu stoi pomnik Kluka, sławnego botanika; po prawej stronie kolumna murowana z posągiem św. Florjana.

A jednak nie można Ciechanowca zaliczyć do zbyt małych mieścin, skoro jego ludność przechodzi ośm tysięcy głów. Mieszkańcy wyłącznie prawie, tak chrześcianie jak i żydzi zajmują się handlem; nawet i tacy co posiadają po kawałku ziemi, która nie zapewnia utrzymania, gdyż jest piaszczystą i nieurodzajną. Konieczność zniewoliła szukać środków utrzymania w przemyśle i handlu. Kwitnie tu handel produktami wszelkiego rodzaju, jakoteż końmi, bydłem i nierogacizną, które sprowadzają z dalekich stron. Co do przemysłu, w przeciągu lat kilku założono kilkanaście fabryk, w których wyrabiają sukno i liczba takowych coraz się powiększa. Przysłużyła się w tem wiele droga żelazna Warszawsko-Petersburgska, od której Ciechanowiec odległy nie więcej nad dwadzieścia wiorst. To też mieszkaniec zajęty chęcią zysku, zapomniał o budowaniu pięknych domków i o wygodzie, a nawet zaniedbał się w ubiorze. Co krok spotka się żydka, który z pozoru wygląda na żebraka, bo obszarpana i brudna odzież zdaje się nędzę wskazywać; a jednak może to być handlarz, który za tysiąc rubli towary skupuje, lub też właściciel sklepu, kilkanaście tysięcy rubli wartującego. Materjalizm ślepy na wszelkie względy estetyki, pochłonął całą inteligencję, położywszy sobie za jedyny cel napełnienie kieszeni.

W nocy z 25go na 26go sierpnia powstał tu pożar w fabryce tytoniu. Fabryka spłonęła wraz z materjałami tabacznemi cenionemi do 2.500 rubli; spaliło się i sześć koni doborowych. Przy lekkim wietrze południowym, po dniu skwarnym, pożar szerzył się, i gdyby nie ogromne wysilenie mieszkańców, z pomocą narzędzi ogniowych, mogłoby być miasto narażone na spustoszenie ogromne. I tak spłonęło dwanaście domów i trzy stodół poczęści już napełnionych zbożem, przy ulicy tak zwanej Kozarskiej. Wypadek pożaru w Ciechanowcu w tym roku, już podobno poraz piąty zdarzył się.

Urodzaje w okolicach Ciechanowca, w tym roku daleko są mniejsze jak w roku zeszłym. Taka przynajmniej jest ogólna opinia gospodarzy. Uskarżają się, że kopa żyta bardzo mało wydaje ziarna, stosunkowo do lat dawniejszych. Owoców bardzo mało, i te zamiast dojrzewać, pogniły w znacznej części na drzewach. Sliwek prawie zupełnie nie ma.

Sprzęty udały się bardzo pomyślnie.

Sprawy zagraniczne.

Niemieckie dzienniki jednogłośnie prawie utrzymują, że niemożebnem jest prawie, aby Thiers, na własną rękę rozwiązał trudności wynikłe z alzackiej umowy cłowej i że koniecznie potrzeba będzie dla tego zwołać zgromadzenie narodowe, które właśnie rozjechało się na ferje. Ale tu zachodzi znowu kwestja narodowej godności, gdyż aby zmienić ugodę cłową w tym duchu, jaką żądają Niemcy, trzeba by zgromadzenie skasowało własne postanowienie, powzięte większością wszystkich głosów przeciw 31.

Rząd francuski wpadł na pewne ślady nowego spisku bonapartystów. Plan jego miał być następujący: Paryscy pomniejsi handlarze, mieszczaństwo i t. d. niemogą przebaczyć zgromadzeniu narodowemu, że się rozeszło nie postanowiwszy powrotu do Paryża; niezadowolenie to podzielają po większej części i robotnicy, którzy przebaczyliby Thiersowi doraźne rozstrzeliwanie tylko w takim razie, gdyby po nich nastąpiła amnestja. Masy te mają obecnie na celu jedynie uwolnienie z pontonów i więzień 35.000 komunistów; do nich przyłączają się przemysłowcy i poczęści klasy wykształcone. Niezmierna większość ludności paryskiej jest przekonana, że dla miasta i dla więźniów od Thiersa i zgromadzenia narodowego nie ma się czego spodziewać i że naczelnik rządu, na wypadek swej śmierci, przygotowuje restaurację Orleanów. Wszystko to wytwarza duszną atmosferę niezadowolenia, która zagraża nawet garnizonowi paryskiemu.

Tymczasem eks-cesarz utrzymuje w Paryżu bandę decembrystów, wynoszącą 20.000 głosów, nie licząc osób przychylnych mu w rozmaitych sferach towarzyskich. Jest on w posiadaniu prefektury policji, będącej rzeczywistym kluczem Paryża. Wszyscy wyżsi urzędnicy tej władzy są bonapartystami i sam prefekt, jenerał Valentin, jest kreaturą cesarstwa; Bonaparte rozrządza w Paryżu najmniej ośmią tysiącami żołnierzy policyjnych ...

... nie zdaje się by rokowania z hr. Arnimem o umowie cłowej alzackiej szły zupełnie gładko; czytamy bowiem w dziennikach niemieckich, że dyplomata ten nie załatwiwszy sprawy zamierza odjechać z Wersalu do Frankfurtu, gdzie jak donosi telegram, znowu rozpoczną się dodatkowe konferencje pokojowe. Francuski pełnomocnik Leclercq i attaché Schneider już tam przybyli, jak również ze strony niemieckiej hr. Uexküll i Buddenbrock. Być może, że jeszcze rzecz cała ułoży się, jeżeli prawdą jest, co donoszą z Paryża, że rząd francuski przyjął propozycje grupy bankierów co do wypłacenia czwartego półmiliarda tratami z $1^1/_2$ procentem komisowego.

Z Monachium donoszą, że nuncjusz Meglia starał się u rządu bawarskiego wyjednać wzbronienia kongresu starokatolików; ale ministerstwo odmówiło temu żądaniu, powołując się na prawo o stowarzyszeniach, uniemożebniające podobne wzbronienie, do którego zresztą nie było powodu.

Na posiedzeniu kongresu starokatolików 23. września, po bardzo namiętnych rozprawach i pomimo oporu Döllingera, upatrującego w tem schyzmę, postanowiono zaprowadzenie starokatolickich gmin, gdzie się tego okaże potrzeba, tudzież aby księża starokatoliccy mogli spisywać akta stanu cywilnego, dopóki istnieją obecne stosunki państwa do kościoła. Postanowiono również utworzenie komisyj nieustających. Tegoż dnia 23. kongres został zamknięty.

W Berlinie obiegała pogłoska, że następca tronu niemieckiego w przyszłym miesiącu uda się do Anglii, aby ztamtąd pojechać wraz z królową Wiktorją do Nicei. Według innej wersji, królowa idąc za radą lekarzy angielskich, przepędzi zimę na wyspie Moderse.

Do *Gaz. Kol.* donoszą, iż przebudowanie fortecy Kronstadt pod Petersburgiem i rozszerzenie cytadeli jest już ukończone. Obecnie pracują nad wzniesieniem bateryj opancerzonych i sześciu obracających się na swej osi wież żelaznych, z których każda otrzyma dwa działa. Na piaszczystej ławie za tunelami urządzona będzie prochownia na 1,200.000 funtów prochu.

Do Cattaro przybył 20. września hr. Tołstoj z podarunkiem carskim 20.000 dukatów dla nowonarodzonego syna księcia Czarnogóry.

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

XVIII.

Pozostawiając Pawła i markiza Croisenois pod silnem wrażeniem, Mascarot wstał i począł chodzić po swym gabinecie.

Jeżeli zamierzał sprawić wielki efekt, to mógł sobie powinszować; rezultaty przeszły jego oczekiwanie.

Paweł chwiał się na krześle, jak gdyby go kto potężnie uderzył maczugą w głowę.

Croisenois walczył jeszcze; ale napróżno usiłował zdobyć się na żart jaki, któryby świadczył o jego silnym duchu; ani pamięć, ani wyobraźnia nie nasuwały mu nic odpowiedniego.

Pojmował on bardzo dobrze, iż między tem opowiadaniem, a jego sprawą, istniał związek wewnętrzny; ale jaki? Tego nie mógł dopatrzeć.

Co do doktora Hortebize i Catenac'a, którzy sądzili, iż dostatecznie znają Mascarota — to ci spoglądali na siebie ze zdziwieniem i niespokojem.

Zapytywali sami siebie:

— Czy jest on dobrej wiary, czy też gra komedje, której celu domyśleć się nie można?

Z Mascarotem wiedzieć dokładnie czego należy trzymać się, jest trudno, prawie niepodobna.

Sam on jednak zdawał się dbać nadzwyczaj mało o wrażenia swoich słuchaczów. Powrócił na swoje miejsce przy biórku.

Twarz jego, rozpłomieniona przed chwilą całym ogniem gniewu i nienawiści, powróciła do zwykłego swego wyrazu.

— Spodziewam się, panie markizie, powiedział, iż wybaczysz pan tę przedmowę, długą ale niezbędną. Przedmowa ta jest, że tak powiem, stroną romansową. Posłuchaj pan teraz strony realnej... i praktycznej.

Wiedząc ile postawa nadaje wagi słowom, Mascarot wstał znowu i wsparł się o kominek.

Okulary zasłaniały mu oczy, ale z całej jego postawy wywiązywał się jakby płyn magnetyczny, subtelny wynik energicznej jego woli, nakazujący uwagę.

— Tej nocy, o której mówiłem panu, panie markizie, tak zaczął, ja i moi przyjaciele zerwaliśmy stanowczo więzy moralności i honoru, zwaliliśmy wszelką tyranię obowiązku. A plan, który cały i kompletny wyszedł z mego mózgu, mogę panu rozwinąć posługując się wyrażeniem, którego użyłem przed dwudziestu laty, przedstawiając go moim przyjaciołom.

Musisz pan wiedzieć, panie markizie, że gdy lato postępuje, nie masz ani jednej wiśni w którejby nie znajdował się robak. Najpiękniejsze, najczerwieńsze, pozornie najzdrowsze, gdy się je otworzy, okazują się najmocniej popsutemi.

Tak samo w społeczności, wyrafinowanej jak nasza, niemasz rodziny, któraby w łonie swem nie ukrywała jakiej tajnej rany, jakiej tajemnicy bolesnej, albo śmiesznej.

Teraz wystaw pan sobie człowieka, znającego tajemnicę innych.

Czy taki człowiek nie byłby panem świata? czy nie byłby potężniejszym od najpotężniejszego monarchy? Czy nie rozrządzałby według swego kaprysu i bez wszelkiej kontroli wszystkiem i wszystkimi?

Otóż... ja sobie powiedziałem, że będę takim człowiekiem...

Markiz Croisenois podejrzywał ten rodzaj operacyj, od czasu jak wszedł w stosunki ze stręczycielem.

— Ależ to co pan wygłaszasz, to teorja wyzyskiwania! zawołał.

Mascarot ironicznie skinął głową.

— Tak jest, odpowiedział. Tak jest, markizie, jestto to, co zwykle nazywają wyzyskiwaniem. Słowo stosunkowo nowe, ale sama rzecz stara jak świat. W dniu, w którym człowiek, podpatrzywszy czyn haniebny innego człowieka, zagroził mu, że go rozgłosi, jeżeli nie uczyni zadość pewnym jego wymaganiom, w dniu tym już było wynalezione wyzyskiwanie.

Jeżeli wszystko co stare godne jest poszanowania, to i wyzyskiwanie z pewnością zasługuje na nie.

Jak żył, zapytuję pana, „boski Aretin“ ten poeta bezwstydny, który dumnie nazywał sam siebie „klęską panujących?“ Wyzyskiwał monarchów. I jakich monarchów? Franciszka I. i Karola V. Ale wszystko demokratyzuje się, markizie, i my poprzestajemy teraz na wyzyskiwaniu ludzi pospolitych, rozumiem tu takich, którzy mają pieniądze...

Oświadczenie to było tak straszliwie cynicznem, że lekki rumieniec wystąpił na twarz markiza.

— O, panie! zawołał, panie!...

— Ba!... odrzekł na to zacny stręczyciel, byłżebyś pan tak wstydliwy, by go przestraszało właściwe wyrażenie? Któż w życiu choć cokolwiek nie posługiwał się wyzyskiwaniem? A nawet pan sam... czy przypominasz pan sobie, że pewnej nocy tej zimy, w klubie, podpatrzyłeś pan jak szachrował w karty pewien młody cudzoziemiec bardzo bogaty? Coś mu pan wtedy powiedział? Nic. Tylko na drugi dzień pożyczyłeś pan u niego dziesięć tysięcy franków. Kiedy mu je pan oddasz?

Croisenois tylko co nie upadł na ziemię.

— Dziwnie!... mruknął, przerażająco!...

Ale już Mascarot mówił dalej:

— Znam w Paryżu dwa tysiące osób żyjących wcale dobrze, a nie mających żadnego innego sposobu do życia, oprócz wyzyskiwania. Studjowałem ich wszystkich, tak jest, wszystkich, od nędznego galernika, który wyłudza pieniądze u swego towarzysza więzienia, aż do łotra jeżdżącego w *dog-cart*, ponieważ traf zrobił go powiernikiem słabości biednej kobiety i zmuszającego ją do oddania mu swej córki za żonę.

Jeżeli kiedykolwiek na bulwarze książę D* spotka się z panem J*, tym giełdzistą tak brudnym, iż ja nie chciałbym go powitać, to zobaczysz pan, że książę, jeden z najdumniejszych magnatów jakich znam, najczulej ściska rękę tego nikczemnika. Dlaczego? Nie mogłem tego odkryć, ale czuję w tem sekret, wartujący stotysięcy franków...

W okolicach ulicy Douai znałem pewnego komisjonera, który w pięć lat zebrał wcale piękny majątek. Zgadnij pan, jakim sposobem? Gdy mu wręczano list, zaczynał od tego że go rozpieczętowywał i czytał. Jeżeli w nim znajdował się choć jeden wiersz kompromitujący, to go nie oddawał według adresu, ale odnosił temu, kto go napisał — i sprzedawał.

Nie masz żadnego ważniejszego interesu przemysłowego, któryby nie miał swoich pasożytów, ludzi zręcznych, którzy wykryli jakąkolwiek sprężynę podejrzaną i każą sobie płacić za milczenie.

Znam jedną wielką i uczciwą spółkę, która dla tego, że raz naruszyła swe statuta, skazana jest na płacenie dwudziestu pięciu tysięcy franków pensji pewnemu łotrowi, zagranicznemi orderami udekorowanemu, który potrafił podchwycić jej tajemnicę.

To prawda, że wszystko to układa się w tajemnicy, w największej tajemnicy. Pod względem „wyzyskiwania“, sądy francuskie nie żartują, a policja jest czujna...

Widocznie Mascarot postawił sobie za zadanie przeprowadzić swoich słuchaczów przez całą gamę wzruszeń.

Usłyszawszy te wyrazy, „sądy, policja“ rzucone po tylu niezwykłych wyjawieniach, dreszcz po nich przebiegł.

On patrzał śmiało i wyzywająco.

— Na tym gruncie, mówił dalej, Anglicy są naszymi mistrzami.

W Londynie tajemnica kompromitująca negocjuje się jak weksel. W City znajduje się znany jubiler, który za prostem okazaniem listu niebezpiecznego, z podpisem jakiego „szanownego“ nazwiska, wylicza pieniądze. Sklep jego jest jakby bank eskontujący infamię.

„Wyzyskiwicze“ londyńscy wyłudzili u szla-

Z ulicy. Odnośnie do wiadomości, zamieszczonej w kronice *Dziennika Polsk.* o kasztanku, podlewanym przez p. T. wodami nieczystemi, mogę jako sąsiad tego kasztanka donieść, że kasztanek ten, po uwolnieniu się z pod opieki pani T., a już usychający, obecnie wypuścił liście jak na wiosnę i zakwitł, co w każdym razie, gdy z innych liście spadają, a na nim rozwijają się, jest rzadkością.

Po rogach ulic rozlepiono niedawno rozporządzenie magistratu, gdzie pod karą nakazano właścicielom domów, aby chodniki, a gdzie droga kamieniem wykładana, 2 sążnie tej drogi co dzień po kilka razy skrapiano i proch i błoto zgartywano. Nie dziwię się jeżeli w zaułkach te przepisy nie są zachowane; dziwi mię jednak, że przepisy te w miejscach najbardziej uczęszczanych, i przed domami pp. radnych nie są przestrzegane. Na dzisiaj tylko tyle.

Od dwóch miesięcy wykładają kamieniem drogę na przestrzeni pomiędzy kamienicą p. Gablenca a kamienicą p. Chilińskiego. Robotę tę powierzono aresztantom. Otóż przez ten długi czas zrobiłem spostrzeżenie, że 9 aresztantów, nad którymi postawiono 2 dozorców, przy ubijaniu ustawionych kamieni na $1\frac{1}{2}$ minuty pracy odpoczywają 20 minut. Jeśli więc stoją na ulicy przez 7 godzin na dzień, to pracują tylko 32 minut dziennie. Jest to powód, dla czego tak pomału postępuje ta robota. A przecież w tem miejscu, przy tak wielkim ruchu, powinien się urząd budowniczy postarać o 3 razy więcej robotników, a o mniej, ale sumienniejszych dozorców.

W nocy zastawione jest miejsce budowy palami, a od drogi z jednej i z drugiej strony, to jest od kamienicy p. Gablenca nie ma latarni! Otóż w nocy zdarza się, że jadący z placu Marjackiego, nie widząc w którem miejscu jest droga założona, widząc na środku drogi świeczkę, a czując grunt twardy pod nołami, śmiało najeżdża na barykadę i kaleczy konie.

Ulica Wyższa-Ormiańska we Lwowie, jest ulicą ślepą. W północno-wschodnim bowiem jej zakończeniu wznoszą się na poprzek tej ulicy stajnie OO. Dominikanów. Z różnych stron zapytują nas, czy miasto nie mogłoby zakupić od OO. Dominikanów część budynku stojącą na poprzek tej ulicy, rozwalić mury i przydłużyć ulicę Wyższą-Ormiańską aż do ulicy prowadzącej popod szkarpy? Zyskałoby na tem miasto, bo przez przydlużenie tej ulicy mielibyśmy jedną z najpiękniejszych ulic, a i OO. Dominikanie uzyskaliby w swoich zabudowaniach o dwa fronty więcej. Zrealizowaniu tego życzenia kilkunastu obywateli przy ulicy Wyższej-Ormiańskiej nie powinnoby stać na przeszkodzie kwestje pieniężne.

W sprawie petycji o obywatelstwo dla wychodźców z zaboru moskiewskiego czytamy w korespondencji lwowskiej *Dziennika Poznańskiego:*

Sześćdziesiąt kilka petycyj od rad powiatowych i miejskich w sprawie emigracji nadesłano wydziałowi krajowemu. Wydział złożył je na teraz ad acta i żadnego nie stawia wniosku. Więc poseł Hoszard uczyni w tej mierze wniosek w sejmie. Zbiera już podpisy. Spodziewać się przecież należy, że pomimo opozycji niektórych panów wydziałowych, wniosku sejm nasz nie odrzuci. Petycja w tej mierze ze strony rady miejskiej lwowskiej wniesiona jest już w sejmie. Jest ona nie do wydziału lecz do samego sejmu wystósowana. Tak samo nadejdzie petycja miasta Stanisławowa. Czy reprezentacja miasta Krakowa nie zdecyduje się przyłączyć swego głosu do głosu całego kraju? Wniosek Hoszarda temi dniami będzie postawiony.

Na odbudowanie Sukiennic w Krakowie złożono ogółem do 15. bm. 16,084 zł. 66 cent., 1 rubel w gotówce i 121 zl. w obligacjach.

Śledztwo specjalne w sprawie Zdziarskiego, obwinionego o morderstwo śp. prof. Zeischnera w Krakowie, jest już ukończone; wkrótce nastąpić ma w sądzie kryminalnym w Krakowie rozprawa ostateczna w tej sprawie.

Towarzystwo oszczędności w Sanoku przez przewodniczącego swego p. Teofila Ostaszewskiego ofiarowało na rzecz Tow. Opieki narodowej obligację zapisu długu państwa (Staatsschuldverschreibung) z r. 1860 z kuponem płatnym 1. maja 1871, na zł. 100. Z Kołomyi zaś przysłano 37 zl. jako datek zebrany na wieczorku pożegnalnym u p. H. S.; za co komitet Tow. Opieki nar. łaskawym dawcom najszczerszą wyraża podziękę.

Sprawozdanie wydziału brzeżańskiej filii Towarzystwa pomocy naukowej o stanie filii Towarzystwa i bursy dla ubogich uczniów za czas od 15. sierpnia 1870 do 31. sierpnia 1871. Bursa, zakład przeznaczony dla materjalnego i moralnego wsparcia ubogiej, uzdolnionej młodzieży szkolnej, utrzymał w tym roku kilkunastu uczniów, a obecnie przychodzi do posiadania własnego obszernego, murowanego domu z ogrodem, do którego zupełnej spłaty tylko kwoty 700 zł. niedostaje. Tak szybki i pomyślny rozwój zawdzięcza zakład szlachetnej ofiarności naszego obywatelstwa wiejskiego i miejskiego, przedewszystkiem zaś radzie pow. brzeżańskiej, która już trzeci rok po 400 zł. subwencji dla bursy udziela, a w tym roku ofiarowała także fundusz zebrany ze składek, wynoszący przeszło 1,400 zł., jako też protektorowi bursy, hr. Stan. Potockiemu, który obok rocznej subwencji w kwocie 100 zł. udzielił w tym roku jeszcze 400 zł. na cel zakupna domu.

Czynność wydziału, który w ciągu tego roku odbył 15 plenarnych posiedzeń, odnosiła się przeważnie do zarządu bursy. Na początku roku szkolnego przyjęto 15 uczniów na fundusz bursy, przy końcu roku szkolnego utrzymywano 16 uczniów (1 z 4tej klasy normalnej i 15 uczniów gimnazjalnych). Z tych było 11 w bursie umieszczonych i otrzymywali pomieszkanie, wikt, opał, światło, nadzór i pomoc naukową; inni musieli mieszkać poza bursą, z powodu szczupłości dotychczasowego lokalu bursy.

Przy końcu roku szkolnego otrzymali wszyscy promocję do klasy wyższej, a 7iu z nich nadto klasę celującą.

W zakresie filii Towarzystwa starał się wydział głównie o powiększenie biblioteki Towarzystwa, przeznaczonej dla ubogich uczniów brzeżańskiego gimnazjum, szczególnie dla tych, których mimo odpowiedniej kwalifikacji nie można już było w bursie umieścić. Takich uczniów starano się zaopatrzyć we wszystkie książki szkolne, innym udzielano książek w miarę potrzeby i zasobów biblioteki.

Biblioteka Towarzystwa, licząca przy końcu przeszłego roku szkolnego 152 książek, obejmuje obecnie 245 książek.

A) Fundusze filii. I. Przychód wynosił razem 291 zł. 21 ct. II. Rozchód wynosił 195 zł. 41 ct., pozostała zatem nadwyżka przychodu: 95 zł. 80 ct. Z tej kwoty należy się podług statutu dla dyrekcji Towarzystwa pomocy naukowej: wpisowe 5 zł. i połowa wkładek 60 zł., razem 65 zl.; pozostała zatem do użytku filii 30 zł. 80 ct.

B) Fundusze bursy. I. Przychód wynosił ogółem 5,117 zł. 1 ct. II. Rozchód zaś 4,783 zł. 79 ct., pozostaje zatem nadwyżka przychodu 333 zł. 22 ct.

Sokal d. 22. września. (*Koresp. Dz. Polsk.*) I w tym roku nie ominęły nas względy łaskawej Melpomeny. W postaci trupy dramatycznej p. Iwańskiego zagościła w nasz nadbużański zakątek — i od miesiąca już tu bawiąc, kilkanaście miłych przepędzić nam dała wieczorków. Czujemy się w obowiązku złożyć p. Iwańskiemu podziękowanie za tę niespodziankę — a to nie tylko dla tego, że teatr koczujący, jest w ogóle zawsze pożądanem zjawiskiem dla prowincji, w dziejach towarzyskiego jej ruchu — ale że wyjątkowym sposobem Sokal zkądinąd tyle się ku lepszej przyszłości wydźwigający — pod względem życia towarzyskiego jest istnem widmem martwoty społecznej. W obec tedy takiej stagnacji stosunków towarzyskich spowodowanej bądź rozdrobnieniem towarzystw na rozliczne kółeczka — bądź też skutkiem ociężałości ogólnej ku rozbudzeniu ruchu — zjawienie się pewnych sił intelektualnych z zdolnością zbudzenia z letargu — jest niejako zbawczą chwilową odsieczą dla ofiar własnej bezduszności małomiejskiej.

W tym duchu winniśmy wdzięczność trupie p Iwańskiego, a to tem bardziej, że u tego koczującego ołtarza sztuki narodowej, przed którym nas skoncentrowano, — w mniejszej prawie liczbie tylko, widzieliśmy niepowołanych i nienamaszczonych jej kapłanów. —

Na pierwszem już zaraz przedstawieniu („Okrężne" i „Consilium facultatis"), uderzyła nas mile ta okoliczność, że skład trupy wcale nie jest niefortunny. Nie źle wystudjowane role, w ogóle odpowiedna charakterystyka — dość zręcznie rozwijająca się i w harmonijną całość wiążąca się akcja — oto zalety, które na wstępie zaraz trupę p. Iwańskiego z niezłej przedstawiły nam strony. Dalsze przedstawienia utwierdziły nas w trafności powyższego sądu. Bardzo żałujemy, że szczupłe ramy Dziennika nie pozwalają nam wejść bliżej w rozbiór i ocenienie zdolności i talentu artystów Iwańskiego trupy, składającej się z panien Rakowskiej, Keller i Disterlo; pani Cichockiej; panów Terenkoczego, Mikulskiego, Sikorskiego, Zenowicza. Grywano: „Damy i Huzary," „U wyłomu," „Chłopów arystokratów," „Bartosza z pod Krakowa," „Folwark Primerose" itp.

Rozstając się z trupą przed jej wycieczką — jak się dowiadujemy do Bełza, — żegnamy ją szczerem staropolskiem: „Szczęść Boże!"

Żurawno, d. 24. września. (*Kor. Dz. Polsk.*) Nadzwyczajne rozmnożenie się dzików i wilków w Stryjskiem zniewoliło przecież władze rządowe do organizowania obław na większą skalę. Dziś przy takiej okazji na terytorjum dóbr Izydorówki zabito 6 sztuk wilków: parę starych i czworo młodych. Polowanie ponowi się, bo są ślady innych rodzin tego gatunku, a od dzików nie można kartofli opędzić. •

Dla urozmaicenia sezonu myśliwskiego zgłosil się w nasze okolice prawdopodobnie z węgierski strony para niedźwiedzi na role gościnne. Spodziewi my się przeto miłej zabawy po św. Michale, a tym czasem z wielką troskliwością staramy się, by t szanowna para używała wygodnej i spokojnej willegiatury na naszych orzechach. Zachodzi tylko obawa, żeby na to polowanie nie zawitał zapowiedziany u kogo innego kronprinz hanowerski. Słyszeliśmy bowiem, że na polowaniach swoich w Niższej Austrji zamiast zwierzyny trafiał jakichś hofratów, tak, że mocno farbowali. U nas nie ma hofratów, a szlachcic polski nie rad narażać skóry swojej na pukaninę Fryca hanowerskiego.

W Wiedniu w kościele ś. Karola odbył się d. 22. bm. w południe ślub dr. Klemensa Raczyńskiego, adwokata krajowego w Wiedniu, z panną Karoliną Napadiewiczówną, córką p. Edwarda Napadiewicza Więckowskiego, prezesa senatu przy sądzie najwyższym.

Z Rygi telegrafują do dzienników petersburgskich pod dniem 4. bm.: Droga żelazna Libawsko-Kowieńska, po poświęceniu uroczystem, otwartą została dziś po południu dla ruchu.

Tanie mieszkania! Na jednem z ostatnich posiedzeń rady m. Kijowa, głowa miasta, Demidow, oświadczył, że ofiaruje 70.000 rs. (przeszło 100.000 guldenów) na urządzenie domu z 200 tanich pomieszkań, dla przyjścia w pomoc smutnemu położeniu niezamożnych urzędników i uczących się. Na temże posiedzeniu głowa miasta ofiarował także 5000 rs. (przeszło 7000 guldenów) na urządzenie domu miejskiego, na lokal dla gimnazjum żeńskiego. Dla czego my nie mamy swego Demidowa?

Konserwa mleka kobiecego. Profesor uniwersytetu kazańskiego, Danilewski, wynalazł i przywiózł do Petersburga na próbę ostatecznie przygotowane przezeń mleko kobiece, które podług słów naocznego świadka, doktora, ma zupełnie taki sam smak, kolor i zapach jak naturalne mleko kobiece. W stanie rozpuszczonym, nieprzygotowanym, konserwa ta ma pozór zupełnie suchej kaszy, którą stosownie do potrzeby kładą w gorącą wodę i mleko w jednej chwili jest gotowe. Pozostawiona na powietrzu i w miejscu ciepłem mięszanina ta nie kiśnie w ciągu dwóch dni; sucha zaś skorupa konserwy nie psuje się nigdy. Dzieci piją chętnie to mleko, a żołądek ich wybornie je trawi. Były wypadki, że dawano je i przy silnych rozstrojeniach żołądka, a zawsze skutkowało lepiej, aniżeli krowie lub jakiebądź inne sztucznie przygotowane mleko. Przeznaczone ono jest wyłącznie dla dzieci przy piersi i będzie prawdziwem dobrodziejstwem jeśli nadal próby się sprawdzą, gdyż wynajmowanie mamki, przy niemożności karmienia dziecięcia mlekiem macierzyńskiem, połączone jest z takiemi kosztami i wszelkiego rodzaju niedogodnościami, że w wielu rodzinach przymuszeni bywają karmić dzieci mlekiem krowiem. Podług składu chemicznego, to sztucznie przygotowane mleko dla dzieci, niczem się nie różni od mleka naturalnego kobiecego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Lwów, dnia 22. września. (Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej).

Pomimo niekorzystnych sprawozdań zagranicznych usposobienie na placu lwowskim było stałe, gdyż Węgry wyższe żądają ceny. Kupcy południowo-niemieccy poszukują tańszy towar w Mołdawii a obrót we Lwowie traci wiele przez niejednostajność bezpośrednich taryf.

Zboże. Pszenica 170 ft. 9.50—10.25, na listopad i grudzień 9.25—9 73. b) *Żyto* 160 ft. 6—6.50. c) *Jęczmień* 140 ft. 5—5.50. d) *Owies* 100 ft. w. gotowy 3.50 z umową 2.80—3.25. e) *Hreczka* 140 ft. 6—6.25. *Kukurudza* 170 ft. 6.75—7 zł.

Zboża strączkowe. Groch 180 ft. 6—8 zł.

Nasiona. a) *Koniczyna* 180 ft. 46—50 zł. Zbiór tegoroczny w Galicji obiecuje wyborny wydatek tak co do ilości jak też i jakości, b) *Anyż płaski* 100 ft. 16—18 zł. c) *Kminek* 100 ft. zł. 20—21.

Nasiona olejne. a) *Rzepak* zimowy 150 ft. zlr. 14—14.50, letni 12—12.50, b) *Lnianka* 10—10.25 c) *Nasienie lniane* 10—10.50, d) *konopne* 120 ft. 5 do 5.25.

Chmiel. Popyt więcej ożywiony, za cetnar chmielu przedniego płacono 125 zł.

Konopie surowe cetnar 10—14 zł. wedle jakości, *czesane* średnie 17—18, średnio przednio 19 do 20, przednie 21—24 zł.

Len surowy bez główek 18—21, z główkami nieczysty 14—16, *czesany* 19—25 zł.

Płótno podrożało, płótno drelichowe łokieć 17 do 18 centów.

Skóry surowe. Skóry wołowe ciężkie, para 26 do 30 zl., średnie cetnar 60—65, *krowie* lekkie cetnar 70—75, *cielęce* 75—80 zł.

Wełna. Wszystkie gatunki bardzo poszukiwane i podniosły się w cenie o 5—10 zl. na cetnarze.

Potaż cetnar zł. 10—11.

Miód surowy, cetnar zł. 22—23.25.

Łój. Cetnar 32 zł.

Okowita 80 Trallesa 41 miar 21—21.25, na listopad-marzec 18—18.50. na grudzień-maj żądają 18, płacą 17.50.

(M. B.) **Przemyśl** d. 24. września. (*Kor. Dz. Polsk.*) Ubiegłego tygodnia na początku zachwiały się transakcje zbożowe na naszej targowicy, ale nadspodziewanie przybyli kupcy, i powstrzymali dalszy spadek. Ceny utrzymały się zeszłotygodniowe, chociaż odbyt po większej części ograniczał się tylko na konsumcję miejscową. Wywóz za granicę zastanowiony w tej chwili, a miejscowy obrót nie jest w stanie wpłynąć na należyte ożywienie targów. — Notujemy obecnie:

Pszenicę 170 ft. wagi wied. netto 9—10 zlr., żyto 160 ft. 7—7.40, jęczmień 140 ft. 5.20, owies 100 ft. 3.20, hreczkę 140 ft. 6.20, rzepak 150 ft. 14.50, siemię lniane 150 ft. 9.50. lniankę 150 ft. 10.50, siemię konopne 120 ft. 7 zlr., proso 170 ft. 5 zlr., kminek 100 ft. 19 zlr., olej lniany 100 ft. 34 zlr., masło 40 zlr. Okowitę za 41 miar 80° Trallesa 20.50.

brali

Cesa

pod Wacowem.

Sejm galicyjski.

Posiedzenie VIII. dnia 25. września, początek o godz. $11\frac{1}{4}$. Posłów obecnych 100.

Przeczytano protokół i petycje rozmaitej treści, między temi:

1) Zwierzchności gminy miasta Brodów, która prosi o nieuwzględnienie prośby, podanej przez niektórych członków gminy o zniesienie okręgu wolnocłowego Brodów. (Na żądanie posła Kallira do komisji petycyjnej odesłana.)

2) Wydziału powiatowego w Lisku o ułatwienie nabywania obywatelstwa austr. wychodźcom z pod zaboru moskiewskiego.

3) Magistratu m. Krakowa o pomnożenie posłów m. Krakowa.

4) Organistów miasta Lwowa (!) przez posła Smolkę o polepszenie bytu.

5) Gminy Monasterzyska o stanowcze osiedlenie włóczących się po kraju cyganów itd.

Wnioski nowe są dwa: 1. Franciszka Torosiewicza: o uznanie drogi z Brzeżan do Rohatyna za drogę krajową i 2. Bauma: o uznanie drogi ze Suchy do Zatora za drogę krajową.

Komisarz rządowy odpowiada po rusku na interpelację w sprawie nieobsadzenia dotąd katedry katechety unickiego obrządku w gimnazjum polskiem Franciszka Józefa. Stało się to dlatego, że ksiądz Wieliczko zamianowany przez Radę szkolną, nie przyjął tej posady. Z tego powodu sprawa się przeciąga.

Znowu świętojurcy wnoszą dwie interpelacje: 1) dla czego rząd nie dał dotąd odpowiedzi na skargi z powodu krzywdy, jakiej doznał tu i ówdzie ruski język, i 2) z powodu, że starosta buczacki miał zabronić wystawienia tablicy w gminie Ryczułki (?) w ruskim języku napisanej.

Komisarz nie może dać dokładnej odpowiedzi w tym przedmiocie; zawiadamia wszakże, że ministerstwo wydało rozporządzenie, aby urzędy pocztowe i telegraficzne przyjmowały rzeczy zredagowane w ruskim języku.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Wniosek rządowy o preliminarzach budżetu indemnizacyjnego odesłano bez czytania do komisji budżetowej.

Wybrano do komisji gminnej na 99 głosujących: Ziemiałkowskiego (53 głosy — na absolutną większość 50), Bauma, Chrzanowskiego i Kirchmajera. Na resztę 5. członków nastąpił wybór powtórny.

Ludwik Skrzyński, złożył do laski wniosek, aby Wydział krajowy na najbliższej sejmowej sesji przedstawił *projekt utworzenia stałej Rady Górniczej* któraby zbadała skarby kopalne kraju.

Włościanin poseł Laskosz uskarża się, że do komisji nie wybierają włościan; nie mają oni pretensji być wybranymi do takich komisyj, gdzie trzeba specjalnych wiadomości, których oni nie posiadają, ale w sprawach niektórych, jak n. p. dróg, rolnictwa i rada włościan mogłaby być pożyteczną.

Przy powtórnem głosowaniu na członków komisji gminnej (na 93 głosujących) otrzymali większość absolutną pp. Emil Torosiewicz, Jaworski Apolinary i ks. Kaczała.

Na dwóch brakujących jeszcze członków nastąpiło ściślejsze głosowanie z pomiedzy czterech najwięcej z kolei głosów mających (Michalski, Dunajewski, Paszkowski i Skrzyński). Godzina 1. z południa. Następne posiedzenie we środę.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Lublana, 24. września. Klub narodowy (w sejmie kraińskim) przyjął nową ordynację gminną dla miasta Lublany, która zapewnia Słoweńcom większość.

Graz. 24. września. Tutejsze stronnictwo klerykalne oświadcza, że w reskrypcie do Czechów nie widzi żadnego naruszenia konstytucji, ponieważ konstytucja grudniowa nie jest zaprzysiężoną.

Przyjechali do Lwowa d. 24. i 25. września.

Hotel Europejski. Władysław Baczyński, z Pletnic. Wiktor Błażowski, z Drohobycza.

Hotel Zorża. Zygmunt hr. Działyński, z Poznania. Ferdynand Möser, z Drohowyża. Ludwik Cywiński, z Oręgowic. Witold Wolański, z Dulib.

Hotel Angielski. Józef hr. Drohojowski, z Balic. Wenanty Jełowicki, z Myszkowic. Jan Jackowski, z Czuczman. Dr. Stanisław Schmiedt, z Sanoka.

Hotel Langa. Zygmunt Orłowski dr. praw, z Krakowa. Józef Trzciński, z Nowoszyc. Berthold Traut, z Mannheim.

Hotel Kulina. Aleksander Krasucki, z Wycina. Adol Komar, z Moskwy.

Hotel Podolski. Jan Baudrowski, z Mostów. Włodzimierz Eljasiewicz, z Tarnowa.

---

chetnego lorda Palmerstona pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Stary Pam miał bowiem tę słabość, iż lubił więcej aniżeli wypada żony bliźnich swoich, a okrutnie bał się skandalu.

W Ameryce jeszcze lepiej się dzieje. Tam, wyzyskiwanie podniesione jest do wysokości instytucji, utrzymuje kantor i opłaca patent. Obywatel Nowego-Yorku, obmyślając jaką wątpliwą moralności kombinację, więcej zajmuje się handlarzami sekretów aniżeli policją...

Oddawna już Hortebize, a zwłaszcza Catenac jawnie okazywali wielkie zniecierpliwienie.

Ale ani ich spojrzenia, ani znaki doktora, wskazującego na Pawła, który był blizki omdlenia, nie zdołały powstrzymać nieustraszonego stręczyciela.

— Początki nasze trudne były, panie markizie, mówił dalej: wtedy zasiewaliśmy, pan przybywasz w chwili, gdy ma nastąpić żniwo. Na szczęście studja Catenac'a i kochanego mego Hortebize, były jakby umyślnie wybrane w przewidywaniu naszych operacyj. Jeden był adwokatem, drugi lekarzem. Jeden leczył rany ciała, drugi kieszeni. Pojmujesz pan, ile to wykonywanie ich profesyj, mogło im wykryć tajemnic. Co do mnie, głowy stowarzyszenia, ja także nie chciałem pozostawać z założonemi rękami. Ale co robić? Przez długi czas wahałem się między najrozmaitszemi projektami, a tu trzeba było spieszyć, gdyż fundusze nasze malały. Nakoniec po długim namyśle, wynająłem ten lokal, w którym znajdujemy się i założyłem ajencję stręczeń. Stręczyciel nie zwraca niczyjej uwagi... Zresztą obrachowanie, które zdecydowało mój wybór, było trafne. Skutki o tem przekonały, stowarzyszeni moi potwierdzą to panu.

Catenac i Hortebize twierdząco skinęli głowami.

(D. c. n.)

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i Jan Lam. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Drukiem Kornela Pillera.